

Festiwal dla publiczności

7 lutego zaczyna się tegoroczny festiwal Berlinale. Program pokazów konkursowych i specjalnych jest już gotowy. Jak co roku widzowie kupią ponad 300 tysięcy biletów wstępu na wszystkie pokazy. Na festiwal z całego świata przyjdzie 21 tysięcy zwalców kina.

Festiwal odbywa się w Berlinie od 1951 roku. Złote Niedźwiedzie, główne trofeum dla zwycięzcy konkursu, były początkowo przyznawane przez publiczność. Od 1956 roku laureata wybiera jury.

Berlinale należy do najbardziej znaczących wydarzeń światowego kina. Jednak nie tylko filmy zakwalifikowane do festiwalu sprawiają, że jest ulubiony przez kinomanów. Inaczej niż na innych festiwalach bilety są tu sprzedawane na wszystkie pokazy. Dlatego też Berlinale jest największym na świecie festiwalem dla publiczności.

Jego centrum jest teatr na placu Poczdamskim (Theater am Potsdamer Platz). Podczas premier można tu spotkać gwiazdy światowego kina. Ale pokazy filmów odbędą się także w całym Berlinie. Będzie wiele światowych i europejskich premier.

Sercem Berlinale jest konkurs. Zakwalifikowane do niego filmy ocenia jury, które – jak co roku – przyzna Srebrne Niedźwiedzie i jedną nagrodę najwyższą – Złotego Niedźwiedzia. W tym roku prezydentką jury jest Juliette Binoche.

Jednak Berlinale to znacznie więcej niż konkurs i premiery. Do szczególnych atrakcji należą pokazy zatytułowane Berlińska Klasyka. Od 2013 roku są na nich prezentowane stare filmy, odkryte i odrestaurowane.

W ramach pokazów Retrospektywa każdego roku prezentowana jest twórczość wybitnego reżysera lub filmy związane z jakimś szczególnie ważnym tematem. W tym roku pod hasłem: „Nie-załęczność. Perspektywy realizatorek” zostanie pokazana twórczość reżyserów niemieckich. Filmy będą wyświetlane w nowych kopiach lub wersjach odrestaurowanych.

Bardzo ceniona jest też nagroda przyznana w dziale filmów krótkometrażowych. Berlinale



Teatr na placu Poczdamskim – coroczne centrum Berlinale

Fot. Wolfgang SCHOLVIEN © visitBerlin

będą towarzyszyć spotkania i rauty w całym mieście.

Do rywalizacji o Złotego i Srebrne Niedźwiedzie stanie siedemnaście nowych filmów z dwudziestu trzech, które zostały zakwalifikowane. Ich producentami lub współproducentami jest 25 krajów. Światowe premiery na festiwalu będzie miało dwadzieścia filmów.

Wśród filmów, które zostały zakwalifikowane do pokazów konkursowych, znalazły się m.in.: „Zegnaj aż do nocy” w reżyserii André Téchiné z Catherine Deneuve w roli głównej (Francja/Niemcy, premiera światowa), „Synonimy” Nadava Lapida (Francja/Izrael/Niemcy, premiera światowa), „Pierwszy następny” w reżyserii Zhanga Yimou (Chiny, premiera światowa), „Złota rękawiczka” Fatiha Akina (Niemcy/Francja), „Bóg istnieje, jej imię brzmi Petrunia” w reżyserii Teony Strugar Mitevskiej (Macedonia/Belgia/Słowenia/Chorwacja/Fran-

cja), „Byłem w domu, ale” Angeli Schanelec (Niemcy/Serbia), „Dolina trzech sióstr” Emi-na Alpera (Turcja/Niemcy/Holandia/Grecja), „Mr Jones” Agnieszki Holland (Polska/Wielka Brytania/Ukraina), „Öndög” w reżyserii Wang Quan’ana (Mongolia).

Konkurs zainauguruje pokaz filmu „Dobroć obcych” w reżyserii Lone’a Scherfiga (Dania/Kanada/Szwecja/Francja).

Przedprzedaż biletów na Berlinale zacznie się 4 lutego o godz. 10. Bilety na poszczególne filmy będzie można kupować na trzy dni przed ich projekcją, np. w poniedziałki na czwartki, we wtorki na piątki. Na jeden film jedna osoba może kupić dwa bilety: w kiosku biletowym, na stronie berlinale.de, w oddziałach Berlin Tourist Infos.

Wszystko o Berlinale i wokół Berlinale: www.berlinale.de oraz blog visitberlin.de/de/blog/berlinale. (v.b.)

Proces polsko-niemieckiego zbliżenia, który zaczął się sześćdziesiąt lat temu, był początkowo dziełem polityków i Kościołów tworzących drogi, którymi potem szli obywatele obu państw. Ożywione kontakty polityczne otwierały wówczas drogi dla kontaktów społecznych. Dziś kontakty społeczne są żywe, a polityczne zwiędły.

Tymczasem zacieśnia się współpraca francusko-niemiecka. Politycy obu państw tworzą nowe przestrzenie dla wspólnoty społecznej, czego dowodzi układ podpisany dwa tygodnie temu. Zgodnie z nim oba państwa będą integrować francuskie i niemieckie instytuty kultury na świecie (kilka już połączono w instytuty francusko-niemieckie), rozbudowywać współpracę młodzieżową, oświatową i naukową, powołując m.in. wspólną sieć placówek naukowych, zajmujących się nowymi technologiami, sztuczną inteligencją, badaniami kosmosu i problemami etycznymi, kreowanymi przez społeczeństwo informatyczne. Stworzą wspólny fundusz obywatelski, komitet współpracy transgranicznej, który zajmie się strategią i codziennymi problemami wspólnego (!) pogranicza, będą koordynować politykę energetyczną i ochrony środowiska, zajmą się rynkiem pracy i rynkami finansowymi, powołają niemiecko-francuskie Warsztaty Przyszłości – forum dialogu na rzecz społecznych procesów transformacyjnych.

Polska nie ma podobnego porozumienia z żadnym swoim sąsiadem. Trójkąt Weimarski jest martwy, a polsko-niemieckie relacje polityczne ubogie. Oby coraz bogatsze powiązania społeczne otworzyły politykom drogi kontaktów.

Bogdan TWARDOCHLEB



WSPÓŁPRACA

Polsko-Niemiecki Krąg Gospodarczy

Firmy przyjazne środowisku

Izba Przemysłowo-Handlowa (IHK) w Neubrandenburgu regularnie organizuje w Szczecinie spotkania Polsko-Niemieckiego Kręgu Gospodarczego. Pierwsze w tym roku odbyło się w połowie stycznia. Gości tradycyjnie witał Torsten Haasch, dyrektor IHK. Prezentowały się firmy prowadzące produkcję przyjazną środowisku. Mówiono też o planach spotkań na cały rok 2019.

W spotkaniu uczestniczyło około siedemdziesięciu osób z obu stron granicy; obok przedsiębiorców – przedstawiciele samorządów lokalnych, m.in. z: Greifswaldu, Koszalina, Neubrandenburga, Polic, Torgelow i wyspy Uznam. Z kancelarii rządu Meklemburgii-Pomorza Przedniego przyjechała Kati Fischer, kierowniczka referatu gospodarki zagranicznej i targów.

Główną część spotkania wypełniły prezentacje zachodniopomorskich firm. Działają na rynkach polskim, niemieckim i na rynkach trzecich.

Spółkę Red Snake prezentował jej współzałożyciel i prezes zarządu Piotr Śmieja. Firma produkuje folie grzewcze i zajmuje się montażem przyjaznych środowisku systemów grzewczych, wykorzystujących fotowoltaikę. Udziela gwarancji na 25 lat! Piotr Śmieja wyjaśniał, że dzięki przepisom o magazynowaniu energii inwestorzy mogą w sezonie grzewczym odzyskiwać energię,

której nadmiar w miesiącach słonecznych odprowadzili do sieci ogólnokrajowej. Skutkiem tego prawie nie płacą za energię. Systemem, który montuje Red Snake, można sterować telefonicznie.

Karolina Czupajło z koszalińskiej firmy Ekosun, oferującej ekologiczne rozwiązania energetyczne, prezentowała domy na wodzie, zaprojektowane we współpracy z Wydziałem Mechanicznym Politechniki Koszalińskiej. Domy w konstrukcji szkieletowej, zbudowane na pływakach z siatkobetonu, umieszczone na jeziorach, wykorzystują energię odnawialną, choć w razie konieczności mogą być podłączone do tradycyjnych jej źródeł. Oferowane są głównie jako nowa forma wypoczynku.

Anna Biały ze szczecińskiej rodzinnej firmy Bitermo, produkującej energooszczędne systemy grzewcze, prezentowała m.in. nowy produkt przeznaczony głównie dla dużych firm – zintegrowany system optymalizacji procesów spalania w kotłowniach i racjonalizacji kosztów ogrzewania.

Ryszard Greguła ze spółki Form-Pat pokazywał m.in. urządzenia do neutralizacji odpadów, uciążliwych zapachów, odzyskiwania rozpuszczalników, oczyszczania wód procesowych, wysokiego (pionowego) magazynowania artykułów przemysłowych i handlowych.

Beniamin Zawilla z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego mówił o polsko-niemieckich



Styczniowe spotkanie w szczecińskim Radisson Blu Hotel

Fot. (b.t.)

konferencjach naukowych organizowanych przez uczelnię, Jacek Wójcik z Północnej Izby Gospodarczej – o sieci The Southaltic Cleantech Network, łączącej firmy wykorzystujące technologie przyjazne środowisku, a Wilfried Meier z Europäische Seeadler-Zentrum GmGH (Uznam) – o wykorzystywaniu drewna w budownictwie i o projektach charytatywnych, których celem jest pomoc chorym dzieciom, a które chciałby realizować także w Polsce z polskimi partnerami.

Torsten Haasch przedstawił na koniec tematy spotkań tegorocznych. Będą to m.in.: skutki brexitu, niedostatek fachowców po obu stronach granicy, rozwój digitalizacji, kwestie informacji, transportu, m.in. połączeń z wyspą Uznam, czy też stan Szczecińskiego Transgranicznego Regionu Metropolitalnego. W lutym planowane jest wyjazdowe spotkanie Kręgu Gospodarczego w firmie Flieger Textilservice pod Gryfinem, a w marcu udział w popularnych na pograniczu Targach Budowlanych Bud-Gryf w Szczecinie i związanej z nimi Giełdzie Kooperacyjnej. (b.t.)

WYSTAWA

Otto Mueller, Berlin i Wrocław

Wspólnota artystów

Bogdan TWARDOCHLEB

Wrocław i Berlin łączy dziś współpraca. Podobnie było w czasach Republiki Weimarskiej, gdy bogate kontakty łączyły ówczesny Breslau z Berlinem. Mówi o tym wystawa „Malarz. Mentor. Mag. Otto Mueller a środowisko artystyczne Wrocławia” czynna właśnie w Muzeum Współczesnym Dworzec Hamburski w Berlinie.

W niemieckim Breslau działały tak ważne placówki, jak Państwowa Akademia Sztuki i Rzemiosła Artystycznego oraz Muzeum Śląskie (Staatliche Akademie für Kunst und Kunstgewerbe oraz Schlesi-sches Museum). Znajdowały się w gmachach, w których dziś są instytucje polskie – Akademia Sztuk Pięknych i Muzeum Narodowe.

W latach 1919-1930 Otto Mueller był profesorem niemieckiej uczelni. Wśród profesorów uczelni polskiej jest dziś artysta malarz Zdzisław Nitka, urodzony w mieście, w którym Mueller został pochowany.

Otto Mueller był dla Breslau twórcą bardzo ważnym, jest ważny także dla Wrocławia. Autorzy wystawy to podkreślają, dopełniając prezentację jego twórczości

opowieścią o uczelni, w której pracował, jego studentach, życiu artystycznym miasta, kontaktach berlińsko-wrocławskich, a także o kosmopolitycznych grupach nowatorów sztuki, w których działali artyści polscy i niemieccy. Podobnie jak w całej Europie nowatorstwo utożsamiali ze sprzeciwem wobec wojny, wolnością, demokratyzacją życia, równością praw.

Wolny i tajemniczy

Otto Mueller urodził się w 1874 roku w dolnośląskiej wsi Liebau (dziś Lubawka), a zmarł w 1930 roku w Obernigk (dziś Oborniki Śląskie). W 1908 roku, po studiach, przyjechał do Berlina, gdzie na trzy lata związał się z ekspresjonistami z grupy „Die Brücke”.



Wspólnota zapatrywań polskich i niemieckich ekspresjonistów. Wystawa grupy artystycznej „Bunt”

Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

Podczas pierwszej wojny światowej był na froncie. Gdy wojna minęła, krótko mieszkał w zrewoltowanym wówczas Berlinie, a w 1919 roku zaczął pracę w Państwowej Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego w Breslau, należącej wówczas do najbardziej nowatorskich uczelni artystycznych w Europie. Nowatorstwo jego twórczości szybko odkrył Ferdynand

Möller, znany właściciel galerii, i niebawem zaczął ją promować także w Berlinie.

Biografowie piszą, że Otto Mueller był artystą wolnym, osobowością silną i niezależną, tajemniczą, charyzmatyczną, a nawet magiczną, o czym mówi także wystawa. Jej kuratorka Dagmar Schmengier twierdzi, że stosował niekonwencjonalne metody dydaktyczne,

PAMIĘĆ

Obecność nieobecnych

Litania deportowanych

W styczniową niedzielę w kościele Dominikanów w Szczecinie wspominano Żydów z Pomorza, deportowanych 13 lutego 1940 roku przez nazistów do gett, tworzonych przez nich w okupowanej Polsce. Była to pierwsza deportacja Żydów, obywateli niemieckich, zarządzona przez gauleitera prowincji Pomorze. Najbardziej przejmującym momentem styczniowego spotkania była symboliczna „Litania deportowanych”. 27 stycznia, w Dzień Pamięci Ofiar Holocaustu, specjalne spotkanie zorganizowało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Szczecinie.



Andrzej Kotula czyta nazwiska deportowanych.

Fot. (b.t.)

W środku zimy, przy silnym mrozie, Żydzi zostali wywiezieni w zatłoczonych nieogrzewanych wagonach z dworca towarowego w Szczecinie. Tylko nieliczni z nich przeżyli Holocaust.

Nazwiska osób skazanych na zagładę zaczął czytać Andrzej Kotula, szczeciński wolny dziennikarz, współtwórca powołanego ponad 20 lat temu Polsko-Niemieckiego Klubu Dziennikarzy „Pod Stereotypami”, który od lat zbiera dokumenty o pomorskich Żydach. Wszystkie nazwiska: ludzi w różnym wieku, dzieci, starców, całych rodzin pokazywano na ekranie przy ściszonej synagogalnej muzyce. Na wystawionej przed ołtarzem menorze zapalano świece.

Spotkanie, w którym uczestniczyli także Żydzi, którzy dziś mieszkają w Szczecinie, a jest ich bardzo niewiele, było związane z XXII Ogólnopolskim Dniem Judaizmu, organizowanym przez Kościół katolicki. Jego gośćmi byli m.in. prof. Paweł Śpiwak, dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, postać bardzo znana w polskim życiu intelektualnym, i ks. Sławomir Sikora, proboszcz parafii luteranńskiej w Szczecinie, którzy na początku przedstawili interpretację biblijnej Księgi Ozeasza. Zdanie z niej: „Nie przychodź, żeby niszczyć”, wybrano jako motto Dnia Judaizmu. Ks. Sikora przypomniał też działalność Dietricha Bonhoeffera, protestanckiego teologa, który działał także na Pomorzu, w Zingst, Szczecinie i Koszalinie, a który czynnie przeciwstawił

się nazizmowi i bronił Żydów. Hitlerowcy zamordowali go na krótko przed końcem drugiej wojny.

Po „Litaniu deportowanych” o. Maciej Biskup, przeor szczecińskich dominikanów, odczytał modlitwę Jana Pawła II w intencji narodu żydowskiego. Obecni słuchali jej, stojąc. Fragment modlitwy brzmi: „Boże Abrahama, Boże Proroków, Boże Jezusa Chrystusa (...). Wysłuchaj naszych modlitw, jakie zanosimy za naród żydowski (...). Wspieraj go, aby doznawał szacunku i miłości ze strony tych, którzy jeszcze nie rozumieją wielkości doznanych przez Niego cierpień, oraz tych, którzy solidarnie, w poczuciu wzajemnej troski, wspólnie odczuwają ból zadanych mu ran”.

Wielkie wrażenie wywarły też na zebranych wiersze polskiej poetki Anny Kamieńskiej (1920-1986) z tomu „Dru-gie szczęście Hioba”, które przejmująco recytował Włodzimierz Galicki, dawny opozycjonista, dziś bibliotekarz, twórca grup teatralnych i spotkań z poezją odbywających się w klasztorze Dominikanów w Łodzi. Grą na klarnecie towarzyszyła mu Kinga Chmielewska, studentka Akademii Sztuki w Szczecinie.

W nawie kościoła była czynna wystawa „Obecność nieobecnych”, użyczona przez Książnicę Pomorską w Szczecinie. Uczestnicy spotkania oglądali fotograficzne portrety szczecińskich Żydów deportowanych w lutym 1940 roku, zachowane w Kenn-kartach, które przechowuje szczecińskie Archiwum Państwowe.

XXII Dzień Judaizmu zorganizowano także m.in. w Krakowie, Poznaniu, War-szawie i Wrocławiu.

13 lutego w miejscu Nowej Synagogi szczecińskiej, zniszczonej przez hitlerowców podczas „nocy kryształowej”, szczeciński Żydzi, którzy w Szczecinie zamieszkali po 1945 roku, upamiętnią deportowanych w 1940 roku niemieckich Żydów. Robią tak co roku.

Podczas spotkania 27 stycznia Andrzej Kotula mówił o języku pogardy i mowie nienawiści w czasach nazistowskich.

(b.t.)

APEL

Paweł Adamowicz – Gdańszczanin, Obywatel Rzeczypospolitej

W ciągu tygodnia od dnia zabójstwa Prezydenta Pawła Adamowicza dominowała potrzeba ciszy, wewnętrznej zadumy nad życiem Prezydenta i skutkami zbrodniczego czynu. Tego też chcieli najbliżsi, co wybrzmiało na gdańskim Długim Targu w pieśni „The Sound of Silence”.

Dziś musi wybrzmieć SŁOWO, bo Paweł Adamowicz w ciągu swojego życia nie milczał. Działał właśnie słowem i czynem. Za tę swoją postawę otwartości i dialogu zapłacił najwyższą cenę. Przed kilkoma dniami napisała do mnie wybitna polska intelektualistka, profesor Anna Wolff-Powęska. Chciałabym bardzo wierzyć – pisała – że Jego absurdalna śmierć zmusi przynajmniej do zastanowienia się, w jakim kierunku zmierzamy. Czy dotychczasowe milczenie wobec siania nienawiści nie jest współnictwem?

Musimy mówić, by słowa odzyskały swoją należytą wartość!

Moje relacje z Prezydentem Adamowiczem dotyczyły szerokiego tematu obecności historii w przestrzeni publicznej. Miał za sobą wielkie dokonania na tym polu. Był pomysłodawcą i ordonownikiem Europejskiego Centrum Solidarności, którego misję wspaniale realizuje Basil Kerski. Wspierał i promował Muzeum II Wojny Światowej w formie, którą mu nadali jego twórcy, na czele z Pawłem Machcewiczem.

Nie zdążył zrealizować swojej trzeciej muzealnej wizji – nowego gmachu i wystawy Muzeum Gdańska, w którego Radzie Programowej miałem zaszczyt uczestniczyć. Miało to być Muzeum Gdańszczan – twórcze miejsce identyfikacji z własną, piękną, ale i nietatwą historią. Poprzez taki Gdańsk mielibyśmy odnaleźć wielokulturową historię Polski w Europie.

Jego wizja metropolitalnego Gdańska wpisywała się w wizję nowoczesnej, demokratycznej Polski. Polski otwartej i tolerancyjnej. Polski dialogu, a nie wykluczania i eliminacji przeciwnika. W duchu tych wartości Paweł Adamowicz jest również naszym Prezydentem! Prezydentem tych wszystkich Polaków, którzy wierzą w wolność, tolerancję i demokrację. Polaków, którzy, tak jak On, potrafią walczyć o te wartości, ale nie chcą walczyć przeciw komuś, są za dialogiem, a nie dominacją jednej hegemonialnej władzy.

Był też Paweł Adamowicz człowiekiem pogranicza. Przymusową migracją



Fot. PAP

z Wileńszczyzny naznaczony był los jego rodziców, tak jak milionów innych Polaków przepędzanych w dramatycznych wędrówkach po europejskich bezdrożach. Być może dlatego z taką wrażliwością i chęcią pomocy spoglądał na uchodźców, którzy w ostatnich latach masowo uciekali od tragedii wojny we własnych krajach. W przymusowych migracjach dostrzegał przede wszystkim ludzki dramat, a w kulturowej różnorodności bogactwo w wymiarze indywidualnym i wspólnotowym – bogactwo nas, Polaków, „wszystkich obywateli Rzeczypospolitej”.

Wierzę, że tylko w wierności dialogicznemu wartościom bliskim Prezydentowi Pawłowi Adamowiczowi możemy kontynuować jego misję. Nie tylko w wymiarze gdańskiej metropolii, lecz również w kulturze politycznej Polski. Jesteśmy to winni Jemu i Polsce, która właśnie dziś potrzebuje działań przywracających wartość słowom: tolerancja, demokracja, dialog. I nie zapominajmy, że dialog nie jest zamazywaniem znaczeń, lecz nadawaniem im sensu po to, by różnić się, rozmawiać i wybierać najlepsze wartości, szanując adversarzy.

Robert TRABA
19 stycznia 2019 roku

■ Profesor, historyk, politolog, fundator olsztyńskiej Fundacji „Borussia”, założyciel Wspólnoty Kulturowej „Borussia”, w latach 2006-2018 dyrektor Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie

„Połamane” sąsiedztwo

Po raz pierwszy w polsko-niemieckich relacjach międzyrządowych mamy do czynienia z taką sytuacją: co innego polscy politycy mówią o naszym zachodnim sąsiedzie za granicą, a co innego w kraju, do własnego społeczeństwa. W ostatnim czasie nasiliły się różne oskarżenia pod adresem Berlina.

Mogło się nawet wydawać, że cykliczne międzyrządowe konsultacje, zaplanowane na jesień 2018 roku, zostaną wręcz odwołane. Tak się nie stało, lecz marny efekt spotkania jest kolejną oznaką załamania relacji między obu stolicami. Z wielkich wspólnych projektów sprzed lat pozostało niewiele i można mieć wrażenie, że sąsiedzi nie mają już sobie wzajemnie nic do zaferowania. To zaskakujący finał ćwierćwiecza bardzo dobrych kontaktów i historycznego zbliżenia, jak jeszcze niedawno określano polsko-niemieckie relacje po 1989 r. Jak będzie wyglądać to „połamane” sąsiedztwo w przyszłości?

Jeszcze nie tak dawno

Określenie „połamane” sąsiedztwo może wydawać się przesadne. Czy na pewno? Warto więc konkretniej zapytać, co w dzisiejszym jego stanie wynika z czynników, które przerastają polskie możliwości oddziaływania, a co z naszych, jedno- lub dwustronnych działań? Przypomina się dawna karykatura Andrzeja Mleczki, na której Bóg, niczym złośliwy demiurg, umieszcza Polskę między Niemcami a Rosją, uważając to za niezły dowcip. Jednak dziś geopolityczne położenie Polski nie jest tym, czym było w poprzednich stuleciach, nawet jeśli część polityków tak uważa i zgodnie z tym chce kształtować politykę zagraniczną Polski.

Jeszcze nie tak dawno wydawało się, że ten fatalizm w postrzeganiu położenia Polski został pokonany. Po przełomie politycznym '89 Polska i Niemcy podpisały traktaty, które wyznaczyły dwustronne relacje na następne dziesięciolecia. Niemcy, co wciąż warto powtarzać, aktywnie wsparły polskie starania o wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej. Oczywiście czyniły to także w interesie swoim, ale też polskim i europejskim. Dla relacji politycznych i gospodarczych, korzystnych dla Berlina, wiele z tych działań nie było przecież niezbędnych.

Swoistym laboratorium zmiany roli Polski miał być utworzony w 1991 roku Trójkąt Weimarski i zacieśnienie współpracy między Warszawą, Berlinem i Paryżem, czyli wręcz manifestacyjne przesunięcie Polski na zachód. Zintensyfikowały się kontakty między społeczeństwami, w czym wielką rolę animatora odegrały: Towarzystwa Polsko-Niemieckie, partnerstwa miast, współpraca młodzieżowa, wymiana kulturalna, naukowa itd. W kontaktach społecznych dobre sąsiedztwo trwa.

Zakotwiczenie w Europie?

Wstąpienie Polski do UE miało niemal na zawsze zabezpieczyć nasze zakotwiczenie w centrum demokratycznej, liberalnej, dostatejnie Europy. Polska zaczęła się rozwijać we współpracy z państwami Unii, zacieśniać relacje z sąsiadami, zwłaszcza Niemcami.

Warszawa w pełni wykorzystwała szansę. Szybko stała się ważnym graczem, mogła (współ-)decydować o przyszłości Starego Kontynentu i być pośrednikiem w rozwiązywaniu konfliktów. Rzecz jasna, nie wszystkie cele udało się osiągnąć,

nie wszędzie głos Warszawy był decydujący, ale czy polityka jakiegokolwiek kraju spełnia wszystkie programy i plany?

Bilans był jednak dla nas pozytywny. Osiągnięcia Polski były możliwe dzięki spójnej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Ważną rolę odgrywały też osobiste kontakty polskich polityków z zagranicznymi. Relacje polsko-niemieckie w sposób naturalny zeszyły

europejskiej integracji. Retoryka narodowa, wręcz nacjonalistyczna, okrasza niemal wszystkie oficjalne enuncjacje. Podkreślanie polskiej godności, nie dość honorowanej przez inne państwa, rozciągnięto z tematów historycznych na współczesność.

Hasła „odbudowy Polski w ruinie” czy „wstawania z kolan” towarzyszyły wszelkim działaniom Warszawy, przybierając nierzadko karykaturalne formy i niepotrzebnie narażając na szwank rzeczywisty prestiż państwa.

W kraju szturmem wzięto różne instytucje eksperckie, na nowo obsadzono rady fundacji przyznających środki na projekty polsko-

gażowanymi żołnierzami na tym propagandowym froncie są osoby znane od lat z antyniemieckich fobii i praktycznie niczego więcej. O tym, że najpoczytniejsza gazeta codzienna, popularny tygodnik opinii i chętnie oglądana telewizja nie należą do niemieckich właścicieli, już się mileży. Sposób traktowania Angeli Merkel przez niektórych polityków i publicystów dawno przekroczył granice trzeźwej krytyki.

Monolog w miejsce dialogu

Jeszcze nie tak dawno określaliśmy sąsiedztwo polsko-niemieckie jako dojrzałe, a minione lata

Wygodne pozycje

Czy należy się dziwić temu wszystkiemu? Strona polska może się zasłaniać np. stanowiskiem Niemiec wobec Gazociągu Północnego, a strona niemiecka może sugerować, że „niepraworządna” Polska nie chce współpracy. W gruncie rzeczy dla obu stron taka sytuacja może być wygodna, bo nie zmusza do konkretnych działań i daje się wykorzystać w polityce wewnętrznej (przede wszystkim w Polsce).

Nie jest tajemnicą, że do już istniejących problemów bilateralnych (w części „wymagowanych”) dojdą szybko nowe. Niedawno powstał nowy parlamentarny zespół, który ma badać traktat polsko-niemiecki z 17 czerwca 1991 roku. W programie jego prac znalazła się sprawa nauki języka polskiego w Niemczech i Domu Polskiego w Bochum. Czy poprzez te dwie kwestie ma być widziany cały dorobek traktatów i generalnie polsko-niemieckie sąsiedztwo? Powołanie zespołu potraktowałbym być może jako chęć przygotowania się do 30. rocznicy podpisania traktatu, lecz jego skład pokazuje, że nie o to tu chodzi.

Nasza odpowiedzialność

Przykład zespołów ds. reparacji i ds. traktatu, powołanych przez polski parlament, jest znamieny. Jak wytłumaczyć brak w nich polityków opozycji? Czy relacje polsko-niemieckie nie są już dla nich ważne? Czy zadowala ich pozycja zewnętrznego krytyka, który czasem wypowie się do telewizyjnej kamery? A może dalej wolą się przyglądać, jak dewastowane są wysiłki tysięcy ludzi, by poprawić relacje z naszym zachodnim sąsiadem? Może mają nadzieję, że to dodatkowo kompromituje obecne władze RP?

Jest to pytanie także do mojego środowiska: czy nie za szybko pogodziliśmy się z rozwinięciem jednostronnie antyniemieckiej inicjatywy „dobrej zmiany”?

Wspomniany na początku tego artykułu karykaturzysta pokazał fatalizm polskiego położenia geopolitycznego między dwoma potężnymi i niechętnymi nam, a często także wrogimi państwami. Jednak obecnie – powtórzmy – za Odrą nie mamy wroga. Nie znaczy to jednak, że jest tam powolny nam partner, na zawsze przynięciony bagażem „historycznych win”.

Gdy obserwuje się politykę Warszawy, można odnieść wrażenie, że chyba tego by chciała (my byśmy chcieli?), bo wtedy polityka zagraniczna byłaby łatwiejsza, przynajmniej pozornie, i zaspokajałaby pragnienie bycia (we własnych oczach) kimś lepszym i szlachetniejszym.

* * *

Współczesne relacje polsko-niemieckie dopiero teraz zdają prawdziwy egzamin. Czy są więc dojrzałe, czy już „połamane”, zanim osiągnęły dojrzałość? Test nie polega jednak tylko na tym, że to my sprawdzamy (cierpliwość) Niemców albo że testowana jest tylko nasza zdolność prowadzenia polityki zagranicznej.

I jeszcze jedno: trudno zdawać egzamin, gdy nie wie się, jaki jest tego cel i co ma nastąpić po egzaminie. Na deszcz pieniędzy z reparacji liczyć bowiem nie ma co...

Krzysztof RUCHNIEWICZ

■ Historyk, profesor, dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego



Puste miejsce w centrum Berlina, przy reprezentacyjnej alei Unter den Linden, gdzie stał budynek ambasady RP. W 1999 r. ambasadę przeniesiono do siedziby tymczasowej, odległej od centrum, gdzie jest do dziś. Warszawa wielokrotnie zapowiadała budowę nowego gmachu, kolejne rządy podawały kolejne daty jego otwarcia: 2001, 2012, 2016, 2019 rok... Aleją Unter den Linden codziennie przechodzą tysiące ludzi.

Fot. Krzysztof RUCHNIEWICZ

nieco na plan dalszy. Zastąpiły je częściowo relacje wielonarodowe, rozwijane w zmieniających się konstelacjach państw Unii Europejskiej. Niemniej jednak Berlin stale pozostawał ważnym punktem odniesienia i uczestnikiem różnych działań, w których uczestniczyła także Warszawa.

Szarża „dobrej zmiany”

Jednak po roku 2015 Warszawa zrezygnowała z roli elastycznego gracza, postrzeganego jako partner w europejskich inicjatywach. Nie stało się to wskutek dojmujących niepowodzeń, lecz decyzji nowego ośrodka władzy. To co dotąd było ważne i oceniane jako sukces, a co najmniej opłacalny interes, zaczęło przedstawiać jako rzecz mało korzystną, nawet porażkę, wręcz upokorzenie. Na przekór faktom zaczęto tworzyć alternatywne europejskie fantasmagorie (przykład to odkurzenie idei Miedzymorza pod polskim przywództwem), posunięto się w różnych wypowiedziach oficjalnych do podważania dorobku wspólnoty europejskiej i kilkunastu lat polskiego w niej członkostwa.

Można było odnieść wrażenie, że politycy partii rządzącej nie skończyli kampanii wyborczej, w której puszczali oko do eurosceptycznego elektoratu, i produkują coraz śmielej paliwo polityczne z podważania wartości

-niemieckie. Antyniemieckie pomruki i otwarte wystąpienia stały się wręcz modne, dowodząc nie tyle niezaspokojonego pragnienia godności i podmiotowości w relacjach z zachodnim sąsiadem, co głębokich kompleksów niższości u części polskiej sceny politycznej i w kręgach naukowych.

Propaganda medialna

Tym głębokim i – jak się wydaje – nieodwracalnym zmianom towarzyszyło nasilenie się powiązanej z nimi propagandy medialnej.

Szybko reaktywowano dawno pogrzebane, jak się łudziliśmy, demony przeszłości. Historia znów stała się instrumentem bieżącej polityki, czego dowodzi m.in. sprawa powojennych reparacji traktowana użytkowo, bez krzty przekonania, że ma sens poza bieżącą polityką. By dodatkowo wzmocnić działania państwa i przeciwdziałać rzekomym manipulacjom historycznym, znowelizowano ustawę o IPN, co wywołało uzasadniony sprzeciw Izraela czy USA.

Co rusz politycy obozu rządzącego dowodzą, że Niemcy to dla nich dogodny „chłopiec do bicia”. Przykładem są niedawne sugestie, ocierające się o poziom bzdur, że Berlin wywiera wpływ na polskie wybory samorządowe poprzez media należące do niepolskich właścicieli. Zaan-

wypełniały dziesiątki wspólnych projektów. Jednak już konsultacje międzyrządowe w 2016 roku pokazały, że w kontaktach między stolicami niewiele z tego zostało. Przypomnę, że Berlin i Warszawa postanowiły wówczas jedynie wesprzeć projekt podręcznika polsko-niemieckiego (realizowany od... 2006 roku) i zbudować szkołę dla syryjskich uchodźców. Podręcznik powstał, choć zmiana w polskiej oświacie budzi wątpliwość co do możliwości jego wykorzystania. A czy wspomniana szkoła dla dzieci tak bardzo jej potrzebujących powstała?

Ubiegłoroczne, piętnaste już konsultacje, które odbyły się 2 listopada, nomen omen w Dzień Zaduszny (albo inaczej: Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych), skończyły się niczym. Coś tam powiedziano, zrobiono zdjęcia. Jak mizerny musiał być efekt spotkania, przekonuje wpis na stronie internetowej premiera RP, który praktycznie zawiera tylko okragłe ogólniki. Podczas rozmów nie podjęto żadnego ważnego dla obu państw problemu, który można by wspólnie realizować w następnych latach. Oświadczenie ministrów spraw zagranicznych wypadło także blado. W dyplomacji takie potraktowanie wspólnych spraw jest powodem do daleko idącego niepokoju o przyszłość obopólnych relacji.

Nadzieja umiera ostatnia

Miasteczko Gartz leży nad Odrą, pośrodku krainy Schengen. W miejscowościach należących do okręgu Gartz mieszkają Niemcy i Polacy, obok siebie, drzwi w drzwi.

Można tam usłyszeć, jak starzy mieszkańcy miasteczka mówią: – „Dzięki naszym polskim współobywatelom domy w Gartz znów są odnowione” albo: – „Czy jest u nas jakiś warsztat samochodowy? Pewien Polak, mieszkający na wsi, pracuje w warsztacie samochodowym w Polsce. Niedawno wzięł rano zepsute auto sąsiadki, a wieczorem przywiózł naprawione”.

Berlin leży 120 kilometrów na południowy-zachód od Gartz. 30 kilometrów na północ leży wielki polski Szczecin. Wydaje się jednak nieosiągalny, w każdym razie publicznymi środkami komunikacji. Mają o to pretensje nowi mieszkańcy Gartz i mówią o tym po polsku.

Tamtego wieczoru około dwudziestu starych i nowych mieszkańców miasteczka przyszło do budynku władz okręgu, aby z ekspertami z Poczdamu i Berlina podyskutować o komunikacji autobusowej i kolejowej.

– Dobre i płynne połączenie ze Szczecinem, kolej dwutorowa to byłby dla nas impuls do rozwoju. Nowych mieszkańców przybywa, mogliby u nas mieszkać studenci ze Szczecina – mówili.

– Co jest jednak z linią autobusową przynajmniej do granicy, jeśli nie do Szczecina?

– W 2004 roku oddaliśmy koncesję na międzynarodową linię autobusową do Szczecina. Okazała się nieopłacalna – mówił Lars Böhme ze Związku Komunikacyjnego.



Rozmowa w Gartz nad Odrą Fot. RAA perspektywa

Dodawał, że od 2012 roku ze Związkiem Komunikacyjnym Uckermark dowożą pasażerów z całego okręgu do pociągów, które jeżdżą przez granicę.

Od ponad 20 lat słyszy się tu, że linia kolejowa musi być zmodernizowana i rozbudowana. Dopiero wtedy będzie atrakcyjna dla pasażerów.

– Można jeździć tak, jak na to pozwala infrastruktura – dowodził Lars Leister, ekspert kolejowy z Berlina. Jednak Hartwig Rolf z ministerstwa w Poczdamie dawał mieszkańcom Gartz nadzieję.

– Politycznie wszystko jest załatwione, tak więc nikt nie zaprzeczy, że kolej będzie rozbudowana jako dwutorowa. Do Berlina i do Szczecina będzie wtedy można jeździć co pół godziny – mówił.

Ale na pytanie mieszkańców: „kiedy?”, padła odpowiedź, że rozbudowa zacznie się pewnie po 2020 roku. Jeden z obecnych odparł na to krótko:

– Z przyjemnością słucham tych zapewnień, lecz wiary mi już brak.

Mathias ENGER

■ Wolny dziennikarz, Szczecin

Następne spotkania

Wspólnie mieszkać i rozmawiać. Dwujęzyczność na pograniczu. Debata z udziałem: Leny Fleck (RAA Brandenburg), dr Anny Mróz (Uniwersytet Greifswaldzki) i Jeannette Stockmann de Caro (Kreivolkshochschule Uckermark). Moderator: dr Przemysław Jackowski. Czwartek, 31 stycznia, godz. 18.30, Urząd w Gartz, Kleine Klosterstraße 153.

21 lutego – Pracować i żyć: rolnictwo i praca na roli.

21 marca – Kształcić się i zostać: czy w Gartz znów będzie liceum? Spotkania odbywają się w językach niemieckim i polskim.

Dwa koszyki moderatorów

Intrygujące było tamto sobotnie popołudnie w Szczecińskim Inkubatorze Kultury. Spotkali się tam multiplikatorzy z pogranicza, czyli osoby, które do współpracy transgranicznej starają się pozyskać jak najwięcej mieszkańców regionu.

Pogranicze potrzebuje atrakcyjnych i kreatywnych pomysłów. Jednak zanim potencjalni partnerzy będą współpracować, najpierw muszą się poznać. W spotkaniu, zorganizowanym z inicjatywy Szczecińskiego Inkubatora Kultury, Stowarzyszenia RAA Perspektywa i Regionalnego Centrum Kultury Demokratycznej Powiatu

W czasie warsztatów metodycznych Marek Sztark, doradca i trener m.in. w przedsięwzięciach dotyczących uczestnictwa w kulturze, wprowadził uczestników spotkania w problemy tworzenia sieci organizacji. Najpierw obrazowo wykazał, że nas, Polaków i Niemców, łączy znacznie więcej niż na pierwszy rzut oka może się wydawać. Dowcipnie porównał koszt niemieckiego moderatora, zawierający karteczki do prowadzenia warsztatów, kolorowe ołówki i przygotowane przez metodyków pomoce, z kosztem moderatora polskiego, w którym były dwa plastikowe pojemniki z markerami, wełna, taśmy samoprzylepne itd. Wniosek z tego można było wyciągnąć taki, że być może są między nami kulturo-



Spotkanie w Szczecińskim Inkubatorze Kultury

Fot. Katarzyna JACKOWSKA

Vorpommern-Greifswald, uczestniczyli multiplikatorzy ze Szczecina oraz powiatów Vorpommern-Greifswald i Uckermark, którzy zajmują się współpracą w dziedzinie muzyki, literatury, filmu i turystyki. Ze swoimi propozycjami starają się dotrzeć do zwykłych obywateli, grup rodziców, do organizacji działających wśród dzieci i seniorów.

– Szczeciński Inkubator Kultury to znakomite miejsce. Użyjemy tu pomieszczeń dla różnych inicjatyw. Jednak my wszyscy, każda organizacja, jak na przykład RAA Perspektywa i Stowarzyszenie Media Dizajn, które prowadzi nasz inkubator, mamy także pomysły i propozycje, którymi chcemy się dzielić z innymi. Dlatego zaprosiliśmy Marka Sztarkę, aby poprowadził nas wspólną drogą multiplikatorów – mówiła, witając gości, Dorota Kowalewska, szefowa Inkubatora Kultury.

we różnice. Koszyk polski i niemiecki nie mogły więc wyglądać inaczej, lecz to, co je łączy, to zawartość. Może więc być tak, że formy działań multiplikatorów będą inne, lecz jeśli chodzi o treść, będą miały ze sobą wiele wspólnego. Z tego też powodu sieci stowarzyszeń odgrywają tak dużą rolę.

Uczestnicy spotkania dowiedzieli się, jak budować takie powiązania między stowarzyszeniami, które stworzą sieci, a co jeszcze ważniejsze, jak o nie dbać. Spotkania i pielęgnowanie sieci są bowiem ważnymi czynnikami skutecznego budowania wieloletnich partnerstw.

Finałem popołudnia w Szczecińskim Inkubatorze Kultury były sympatyczne rozmowy przy ognisku. Multiplikatorzy mogli poznać się bliżej i nawiązać kontakty tak ważne dla realizacji przyszłych transgranicznych projektów.

Katarzyna JACKOWSKA

Wspólnota artystów

Dokończenie ze str. 12

Przypomina to barokowe freski i modernistyczną art nouveau. Inspirowały go kobiety. W jego twórczości kobiecość, miłość, cielesność, sztuka i piękno to jedno. Są też na wystawie obrazy bardziej wyraziste, nasyczone, mocne, jak absolutnie niezwykle „Akt na niebieskim tle” i „Akt na tle męskich głów”.

Na wystawie są też autoportrety Muellera i portrety osób bliskich artyście, nowoczesne pejzaże i obrazy o tematyce cygańskiej z sugestywną „Cygańską Madonną” i scenką „Zagroda z osłem i dzieckiem”. Kolejne części wystawy pokazują Otto Muellera jak magika przybierającego różne maski i malującego maski (obraz „Para z maską”), a nawet maga (czarownika). Był główną postacią ówczesnej wrocławskiej bohemy.

Nowoczesność uczelni

Wystawa to około stu obrazów, grafik i rysunków, zdjęcia z wrocławskiej uczelni, dokumenty, mapa, przy której zatrzymuje się wiele młodszych osób, bo przypomina, jak po pierwszej wojnie światowej przebiegała granica polsko-niemiecka.

W latach 1925-1931 Państwową Akademią Sztuki i Rzemiosła Ar-

tystycznego kierował Oskar Moll. Była to wówczas – jak pisał Johannes Molzahn, uczeń Muellera – „nowoczesna i światowa instytucja artystyczno-pedagogiczna”. Była wyjątkowa m.in. dlatego, że studenci mieli zajęcia z reprezentantami różnych kierunków w sztuce: impresjonistami, zwolennikami secesji, ekspresjonistami, najważniejszymi twórcami Bauhasu i awangardy. Odkrywali też śląski barok.

W 1933 roku naziści zlikwidowali akademię. Twórczość wielu jej profesorów i absolwentów zaliczyli do „sztuki zdegenerowanej”. Otto Mueller także.

Najlepsze tradycje tamtej uczelni kontynuuje dziś wrocławska Akademia Sztuk Pięknych. Dlatego na berlińskiej wystawie są m.in. obrazy jej wykładowcy, prof. Zdziśława Nitki, w którego obrazach dialog z twórczością Muellera jest czytelny.

Wystawa prezentuje też dokumenty o współpracy Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych (Schlesisches Musuem der bildenene Künste) z berlińską Galerią Narodową (Nationalgalerie).

Wspólnota

Związki Otto Muellera z grupą „Die Brücke” to dla autorek wy-



Otto Mueller, „Autoportret z pentagramem” © Von der Heydt-Museum Wuppertal Fot. Antje ZEIS-LOI, Medienzentrum Wuppertal

stawy punkt wyjścia do opowieści o wspólnocie myślenia ekspresjonistów polskich i niemieckich, działających m.in. w takich grupach, jak: poznański „Bunt” i „Zdrój”, berlińskie „Die Aktion” i „Sturm” czy łódzka „Jung Idysz”. Przekonuje o tym m.in. twórczość żydowskiego konstruktysty z Łodzi Hernyka Berlewiego oraz Margaretę Ku-

bickiej i Stanisława Kubickiego, niemiecko-polskiego małżeństwa ekspresjonistów.

Wspólnota ogarniała również żydowskich artystów związanych z Wrocławiem, przyjaciół Otto Muellera, jak Isodor Acheiem i Heinrich Tischler, nieznanego w Polsce wybitnego kolekcjonera sztuki Ismara Littmanna (1878-1934) i polskiego Żyda Jankela Adlera. Mogła być znacznie szersza. Sugerują to kuratorki wystawy, zestawiając obok siebie autoportrety Stanisława Ignacego Witkiewicza („Ostatni papieros skazańca”) i Otto Muellera (słynny „Autoportret z pentagramem”) oraz pejzaże Wojciecha Weissa i Alexandra Camaro, a więc artystów, którzy osobiście nigdy się nie znali.

* * *

Otto Mueller zmarł w 1930 roku. Nie przeżywał więc nazistowskich represji, jakie dotknęły wrocławską uczelnię oraz artystów, których twórczość naziści określili mianem sztuki zdegenerowanej. Zaliczyli do niej również jego obrazy i usunęli z niemieckich galerii i muzeów, m.in. w takich miastach jak polskie dziś – Wrocław i Szczecin.

Wystawa została przygotowana w ramach obchodów 100-lecia Bauhausu pod auspicjami Pań-

stwowych Muzeów w Berlinie we współpracy z Fundacją Alexandra i Renaty Camaro oraz Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Wszystkie objaśnienia na niej są w językach niemieckim i polskim. Pomysłodawczynią i kuratorką wystawy jest Dagmar Schmengler, jej asystentką – Agnes Kern. Redaktorki bogatego w reprodukcje katalogu, zawierającego liczne eseje autorów z Polski i Niemiec, wydanego w niemieckiej i polskiej wersji językowej, to: Dagmar Schmengler, Agnes Kern i Lidia Głuchowska.

W Berlinie wystawa cieszy się niezmiennym powodzeniem i potrwa do 13 marca. 8 kwietnia zostanie otwarta w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.



Redaktion: Bogdan Twardochleb (bogdan.twardochleb@24kurier.pl), Nancy Waldmann (Berlin). Herstellung, Gestaltung: Kurier Szczeciński. Dziennik Pomorza Zachodniego. Redaktionsanschrift: Kurier Szczeciński, pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin, www.24kurier.pl